ROK V. 15 SIERPNIA 1928. № 143.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.





PRO PATRIA



Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.
Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.
Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

TREŚĆ NUMERU:

ROK V. 15 SIERPNIA 1928. № 143.

Poczta opłacona ryczałtem. Cena egz. 1 zł.







PRO PATRIA

Wychodzi 2 razy na miesiąc.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Traugutta 3. Tel. 40-39.

Prenumerata wynosi: zł. 5 kwartalnie, zł. 20 rocznie. P.K.O. 8801.

Redaktor: Henryk Olszewski.

Kierownik literacki: Ignacy Oksza-Grabowski.

Pakt Kelloga.

Dwie opinje o pakcie Kelloga utkwiły mi swą trafnością głęboko w pamięci. Jedno to powiedzenie Augusta Gauvain'a*), który propozycję amerykańską uważa za manewr przedwyborczy ministra Kelloga, uczyniony dla pozyskania partji republikańskiej głosów wyborców amerykańskich; drugą wyraził Saint Brice**) w słowach: „quelle est la puissance qui aurait l'audace de dire non aux Etats Unis?„

Nie ulega to najmniejszej wątpliwości, że najważniejszym rezultatem wojny światowej jest przejście hegemonji nad światem w ręce Stanów Zjednoczonych. Nie było to bynajmniej niespodzianką. Rzecz te przewidywano, może jedynie nie spodziewano się, że ona już tak rychło nastąpi. Przypominam sobie powiedzenie znanego, nie tak dawno, bo 1922 roku zmarłego polityka rumuńskiego, Take Jonescu***), który 2 sierpnia 1914 r. w rozmowie z Królową Elżbietą temi słowy określił wynik właśnie wybuchającej Wielkiej Wojny:

„...cette guerre hatera de 50 ans l'avenement de la Republique des Etats Unis à l'hegemonie morale de la race blanche, avenement qui etait inevitable dans tous les cas, mais que la guerre aura pressé“ (wojna ta przyśpieszy o 50 lat hegemonię moralną Stanów Zjednoczonych wśród narodów białej rasy, rzecz nieunikniona, ale którą wojna przyśpieszy).

---

*) A. Ganvain, redaktor Journal des Debats w artykule pod tytułem Projekty Paktu Przeciwko Wojnie — Przegląd polityczny — maj—czerwiec.

**) Saiut Brice, w artykule p. t. En marge du poete Kellog — Revue Universełel sierpień.

***) Take Jonescu, Souvenirs, str. 44.

Polityk rumuński pomylił się jedynie w określeniu. Nie moralną, ale gospodarczą hegemonję uzyskały Stany Zjednoczone w wyniku wojny.

Osiągnąwszy ten cel, Stany Zjednoczone dążą do zapewnienia sobie spokoju dla eksploatowania korzyści, jakie zdobyły. To też, o ile najzupełniej niepotrzebną, ba, nawet szkodliwą dla ich interesów okazać się może instytucja Ligi Larodów, skupiająca na zasadzie demokratycznej równości narody świata; o ile za niewskazane dla ich polityki uznawać będą wszelkie traktaty wojskowe między dwoma czy więcej narodami starego świata*), o tyle uznają każdą drogę potępienia i odsunięcia niebezpieczeństwa wojennego, jako takiego.

Akcja pokojowa Stanów Zjednoczonych, datująca się od czasów Roosevelta, podjęta była przez Wilsona, autora paktu o Lidze Narodów, w którym**) zobowiązują się narody, wchodzące w skład Ligi, do solidarnego przeciwstawienia się siłą tym, którzyby, nie szanując zobowiązań, wziętych na siebie przez podpisanie Traktatu Wersalskiego, zaatakowali którekolwiek z państw, podpisanych na Traktacie Wersalskim.

Pod wpływem pacyfistycznej propagandy Stanów Zjednoczonych zjawiają się co pewien czas na terenie Ligi Narodów próby potępienia wojny, lub też zabezpieczenia się przeciw niej sposobami „presji moralnej“, (bo nie inaczej, jak w ten sposób określić należy ogólnikowe i luźne deklaracje czy Protokułu Genewskiego, czy też Rezolucji Polskiej przyjętej przez Ligę 24 września 1927).

Geneza propozycji Kelloga leży w nieoficjalnym projekcie „Paktu Wieczystej przyjaźni między Francją a Stanami Zjednoczonemi“, jaki złożony został rządowi waszyngtońskiemu w czerwcu 1927 r. z okazji pertraktacji nad odnowieniem traktatu arbitrażowego francusko-amerykańskiego. W projekcie tym obie układające się strony wyrzekały się wojny, jako narzędzia ich wzajemnej polityki.

Po długiem, bo półrocznem milczeniu, 28 grudnia 1927 roku w nocie swej do rządu francuskiego proponuje minister spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych Kellog, by wziąwszy propozycję francuską za wzór, opracować projekt ogólnego traktatu, obejmującego i inne mocarstwa, a potępiającego wojnę.

Dnia 5 stycznia 1928 pospieszył rząd francuski odpowiedzieć na notę Stanów Zjednoczonych notą, gdzie, podnosząc wysoką wartość proponowanej przez Stany Zjednoczone deklaracji, zaznacza, że byłoby wskazanem, aby ten pakt ogólny poprzedzić zawarciem paktu francusko-amerykańskiego, by, jak mówi nota „utrwalić już teraz charakter tej procedury“.

Już 11 stycznia mamy odpowiedź Stanów Zjednoczonych, w której nastają one na prowadzenie dyskusji nad traktatem ogólnym, co ponawia się jeszcze w nocie z 27 lutego.

Równocześnie rozwija się między Stanami Zjednoczonemi a Francją polemika na temat określenia „wojna napastnicza“, jakie użyte zostało

---

*) W nocie do Francji z 23 czerwca 1928 podkreślają Stany Zjednoczone, że nic nie wiedzą o zobowiązaniach Francji względem Polski i Belgji.

**) Art. 10 i 16 paktu Ligi Narodów.

w nocie francuskiej 25 stycznia przy omawianiu paktu ogólnego, a którego nie było oczywiście w projekcie paktu francusko-amerykańskiego. Rząd amerykański obstaje przy ogólnem określeniu „wojna“, na co rząd francuski nie może się zgodzić, opierając się na pakcie Ligi Narodów (art. 10 i 16), dalej na szeregu paktów i gwarancji neutralności jak i układów lokarneńskich, wszystkich nakładających na państwa europejskie zobowiązania, „których nie mogą przekreślić“. Atoli argumenty francuskie nie przekonywują rządu Stanów Zjednoczonych, który 13 kwietnia 1928 rozsyła do rządów Wielkiej Brytanji, Niemiec, Włoch i Japonji notę, omawiającą rokowania z Francją, załączając jednocześnie projekt proponowanego traktatu. Projekt składa się z 3 artykułów, z których najważniejszy artykuł 1 mówi:

Wysokie układające się strony oświadczają uroczyście, że potępiają uciekanie się do wojny dla załatwiania sporów międzynarodowych i wyrzekają się jej, jako narzędzia polityki narodowej, w ich wzajemnych stosunkach.

Dnia 21 kwietnia, niejako w odpowiedzi na projekt Stanów Zjednoczonych, ogłoszony został projekt francuski, złożony z 6 artykułów. Projekt francuski różni się znacznie od projektu amerykańskiego. Art. 1 podkreśla, że potępia się jedynie wojnę zaczepną, „działanie wypływające z własnej inicjatywy i niezależne“ nie zaś czynności, w które duże państwo było wciągnięte „przez stosowanie traktatu takiego, jak Pakt Ligi Narodów, lub jakikolwiek inny traktat, zarejestrowany w Lidze Narodów“. Słuszne to zastrzeżenie jest pierwszorzędnego znaczenia, bo zastrzega moc, wypływającą z szeregu traktatów, wiążących poszczególne państwa, podpisujące Pakt przeciw wojnie z temi państwami, które go nie podpiszą. Jest to podkreślone jeszcze raz w artykule 4 projektu.

Ważnem jest również zastrzeżenie, zawarte w art. 3, które zaznacza, że wrazie naruszenia traktatu przez jedną ze stron inne mocarstwa są automatycznie zwolnione z powziętych względem niej zobowiązań.

W odpowiedzi na propozycję Stanów Zjednoczonych i Francji mocarstwa zaproszone do przystąpienia podały w szeregu not swoje opinje, z których na szczególniejszą uwagę zasługuje nota Wielkiej Brytanji do Stanów Zjednoczonych z 19 maja, w której w 13 punktach zawarte są dezyderaty Wielkiej Brytanji, podkreślające zasadnicze znaczenie poszanowania zobowiązań Paktu Ligi Narodów i traktatów lokarneńskich oraz zalecające rozszerzenie propozycji przystąpienia na szereg innych państw w szczególności zaś na Dominja i Indje.

Po częściowym uzgodnieniu tekstu projektu amerykańskiego z uwagami zawartemi w notach państw europejskich zjawia się w czerwcu projekt Paktu Kelloga (bo taką w międzyczasie otrzymuje nazwę, w ostatecznej redakcji i zostaje rozesłany rządom Francji, Wielkiej Brytanji i Dominjów, Niemiec, Włoch, Japonji, Polski, Belgji i Czechosłowacji).

Projekt ten, niczem nie różniący się w artykułach od pierwotnego, (a jak wiadomo one tylko mają wagę w dokumentach dyplomatycznych)

posiada dość obszerny wstęp, w którym niektóre życzenia państw europejskich są uwzględnione. Na ogół atoli Stany Zjednoczone nie odstąpiły od swej koncepcji.

Po uzyskaniu zgody na treść Paktu ustalono termin jego ratyfikacji, który ma nastąpić 27 sierpnia b. r.

Państwa europejskie, wyrażając zgodę na ratyfikowanie Paktu, dołączyły do not swoich, przesłanych w tej sprawie rządowi Stanów, szereg uwag, dotyczących interpretacji Paktu. Zastrzeżenia te dotyczą sprawy obrony i stosunku do Ligi Narodów.

(I tak w nocie z dnia 17 lipca rząd polski zaznaczył: 1) „że Pakt nie narusza w niczem prawa słusznej obrony, jakie posiada każde państwo", 2) że państwo, realizujące swoje interesy drogą wojny, pozbawione zostaje „dobrodziejstw, wypływających z tegoż Paktu", 3) że niema sprzeciwności między postanowieniami Paktu Kelloga, a zobowiązaniami wypływającemi z Paktu o Lidze Narodów).

Pakt Kelloga stanowi wielki sukces polityki Stanów Zjednoczonych. W przebiegu pertraktacji ujawniło się, jak wielka jest już zależność mocarstw europejskich od Ameryki. Mimo poprzednich zastrzeżeń, tak ostro czynionych, podpisały go wszystkie mocarstwa, podpisała Francja i Anglja, chociaż dla tej ostatniej wszelka ustępliwość względem Stanów Zjednoczonych przynosi bardzo szkodliwe obniżenie jej prestiżu wobec nawet własnych Dominjów. Ale właśnie pod wpływem tych Dominjów, a też i własnej prasy rząd Anglji musi Pakt podpisać. Dla innych traktat był albo obojętnym, albo jak dla Polski cennym, jak każdy inny środek oddalenia wojny.

Nie trzeba się łudzić, by Pakt Kelloga jako taki miał jakiekolwiek głębsze znaczenie dla spraw kontynentu. Nie zmniejsza on w niczem niebezpieczeństwa wojny, będąc jednym z licznych papierów bez duszy, jakie od czasu zawarcia pokoju podpisuje się. Ani bowiem Pakt Ligi Narodów, ani protokóły genewskie, ani uroczyste deklaracje w rodzaju tej, jaką uchwalono na nasz wniosek w Genewie, ani nawet rozbrojenie na papierze nie zdołają zapobiedz niebezpieczeństwu wojny, o ile nie powstrzymają jej obronne traktaty wojskowe, zawierane przez państwa o zbliżonych interesach.

Odwieczna zasada „si vis pacem, para bellum" pozostanie jeszcze na długo nienaruszalną prawdą, a zawarcie Paktu nie zamknie ani jednej fabryki broni po obu brzegach Atlantyku.

Pakt Kelloga, jest tylko ilustracją procesu ujarzmiania Europy przez kapitał amerykański. Nie ma już nikogo, któryby śmiał powiedzieć: nie, gdy czegoś zażąda Nowy Jork. Interesy, dążenia i ambicje narodów starego świata muszą chylić pokornie swe czoło przed potężną wolą wierzycieli Europy.

„Quelle est la puissence qui aurait l'audace de dire non aux Etats Unis".

Dla Stanów Zjednoczonych wysunięcie Paktu Kelloga było próbą swej siły i wpływów w Europie. Próba się udała.

Stefan Węsierski.

Atomizacja armji.

I. Fakty i następstwa.

Jesteśmy od dwóch lat świadkami znamiennego zjawiska: częstych przenoszeń, noszących charakter masowy, oficerów z jednych pułków do drugich.

„Dziennik Personalny" № 9 z 1928 r. podaje następujące dane:

Z 5 i 27 pułków artylerji polowej oraz z 3 pułku art. ciężkiej przeniesiono po 5 oficerów; z 11, 13, 21, 22 i 24 pułków art. polowej przeniesiono po 4 oficerów; z 10 pułku art. ciężkiej przeniesiono 6 oficerów; z 1 pułku art. najcięższej przeniesiono 6 oficerów — wszystkich do innych pułków lub instytucyj.

Jeśli chodzi o artylerję, to jednorazowe przeniesienie kilku oficerów jest uszczerbkiem dla pułku, mimo że na ich miejsce przybyli czy mogą przybyć inni. Ponieważ zmiany składu oficerskiego w oddziałach w ciągu 1926 i 1927 roku były dość liczne, fakty takie należy uważać za objawy nadzwyczaj ujemne dla pożytku służby.

Pożytek służby wymaga, by oficer linjowy w pułku pozostawał możliwie najdłużej; pożądanem jest, aby np. w danym pułku artylerji, zaczynając swą karjerę od oficera młodszego, zostawał tam jako pierwszy oficer baterji, dowódcą baterji, a nawet dowódcą dywizjonu i o ile możności, pułku.

W takich bowiem warunkach oficerowie zżywają się ze sobą, lepiej poznają się, następstwem czego jest wzmożony duch koleżeństwa, patrjotyzm pułkowy, poczucie członkowstwa rodziny pułkowej oraz spójnia, jedność, solidarność, słowem to, co nazywamy d u c h e m p u ł k u, czy formacji.

Przełożeni lepiej poznają swych podkomendnych, oficerowie podoficerów i kanonierów; służba w takim oddziale idzie sprawniej, sprężyściej, lepiej.

Oficerowie rezerwy, przybywając do pułku, odnajdują dawnych swych przełożonych i kolegów, znów nie czują się obco, lecz wśród swoich. Rezultatem tego są korzyści niezaprzeczalne dla służby.

Zdawałoby się, że wyższa nasza hierarchja wojskowa do tego powinna dążyć. Fakty zaś dowodzą, że jest przeciwnie.

Następstwa tego są zupełnie przeciwne wyliczonym korzyściom służbowym.

Oficer, zaczynając służbę w X pułku, z góry jest przeświadczony, że niedługo będzie tam popasał, więc służbą niezbyt się przejmuje. Jeszcze gorzej jest, jeżeli takim nastrojem przeniknięty jest dowódca baterji, szwadronu*) lub dywizjonu, nie mówiąc już o dowódcy pułku. Wyklucza się

*) Ponieważ za braki w majątku skarbowym dowódca kompanji, szwadronu, baterji jest finansowo odpowiedzialny, zatem by tej odpowiedzialności, czyli jej następtw

ciągłość pracy, nie może być mowy o tradycji pułkowej, zżyciu się oficerów ze sobą, duchu koleżeństwa, poznaniu podwładnych. Każdy w takiej atmosferze czuje się obco, niezespolonym z przełożonymi i kolegami.

W takich warunkach korpus oficerski pułku nie jest zwartą rodziną a zbiorowiskiem przypadkowem oddzielnych indywiduów, których może łączyć chyba obawa nowej translokaty.

Zamiast tężyzny ducha — panuje rozgoryczenie i nastrój przygnębiony, bo przeniesienie nierzadko pociąga za sobą straty materjalne, zwłaszcza dla oficera, mającego rodzinę, oficer zaś nie przestaje być człowiekiem, mimo zaszczytu noszenia munduru wojskowego.

Z powyższych względów można nawet zakwestjonować wartość bojową takiego oddziału.

Wymagać zaś, by oficer czuł się członkiem jednej wielkiej rodziny oficerskiej, a choćby tylko kawaleryjskiej, artyleryjskiej, czy innej, jest niepodobieństwem, gdyż rodzina ta jest zbyt liczna i rozmieszczona po całem terytorjum Polski.

Stajemy zatem w obliczu zjawiska wręcz niezrozumiałego: mimo oczywistych korzyści możliwie długiej służby oficera w danym oddziale linjowym — stosowane są masowe traslokaty — zmieniające prawie całe składy oficerów w pułkach, co pociąga za sobą następstwa tylko ujemne.

Zadajemy sobie wobec tego faktu pytanie: komu może zależeć na rozproszkowywaniu korpusu oficerskiego.

II. Analogje i wnioski.

Tendencję do rozproszkowywania urzeczywistnia się praktycznie nietylko w społeczności oficerskiej—ten fakt jest tylko fragmentem ciągłej akcji atomizacyjnej i społeczeństwa nie wojskowego, nie tylko naszego, ale wszystkich wogóle.

Jeżeli np. przyjrzeć się społeczeństwu naszemu, to charakteryzuje je rozdźwięk, podział, rozbicie, wzajemna wewnętrzna zaciekła walka: pod względem politycznym naród Polski rozbity jest na kilkadziesiąt stronnictw, wzajem się zwalczających; gospodarczo na klasy — tak zwane „posiadające", „pracujące", „nie pracujące", które są sobie wrogami; obywatelsko — na stany, które nic nie łączy, a wiele czynników dzieli.

Jest to polityka antagonizmu. Polak dla Polaka jest zazwyczaj niczem, a często wrogiem.

Podobnie jest i we Francji i w Anglji i w Niemczech; zaczyna być w Belgji, w Chinach, w Stanach Zjednoczonych, nie licząc szeregu drobnych państewek*).

---

uniknąć, maximum wysiłku i energji poświęca na pilnowanie, by braków tych nie było, czyli ciągle zmuszony jest liczyć żołnierskie kalesony, owijacze, trzewiki, etc. etc. — ponieważ stale musi być w pogotowiu do zdawania tego wszystkiego swemu następcy.

Zrozumiałem jest wobec tego, jak cierpi wyszkolenie i wychowywanie żołnierza.

*) Wyjątkiem są Włochy i Hiszpan'a — objekty nienawiści żydo-masonejri.

Jak pewnikiem jest, że każdy fakt ma swoje źródło, czyli przyczynę, tak nie mniej pewnikiem jest, że jednakowe przyczyny rodzą jednakowe skutki.

Jeżeli jakiś fakt jest sam przez się interesującym, to nie mniej jeżeli nie bardziej ciekawą jest jego przyczyna.

Przyjrzyjmy się więc przyczynie faktu rozproszkowywania naszego społeczeństwa oraz analogicznego faktu w łonie jego odłamu — naszego korpusu oficerskiego.

Kluczem do tej zagadki jest fakt istnienia organizacji, którą stanowi żydowski naród*).

Organizacja ta posiada za sobą doświadczenie przynajmniej trzech tysięcy lat; charakteryzują tę organizację: jedność celu (panowanie nad światem przez ujarzmienie wszystkich społeczeństw), jedność myślenia (tradycja); karność (nieposłusznym grozi śmierć fizyczna lub cywilna, czyli powszechny bojkot), hierarchja, autorytet, zwartość, spoistość, przywiązanie do religji. Pozorne dysonanse i rozdźwięki wewnętrzne są tylko manewrem taktycznym, obliczonym na omylenie innych społeczeństw.

Organizacja ta posiada znaczne środki materjalne (obliczają je na 300 miljardów dolarów), oraz prasę, teatr, kinematograf, katedry uniwersyteckie, czyli te wszystkie czynniki, którymi urabia się opinję publiczną czyli panuje się nad społeczeństwami. Wpływy tej organizacji sięgają wszędzie — bądź przez samych jej członków bezpośrednio, bądź przez ludzi jej oddanych lub od niej uzależnionych; zyskiwanie informacyj i ugruntowywanie wpływów dokonywa się przez penetrację członków i wpływów tej organizacji do wszystkich bez wyjątku społeczeństw i ugrupowań innych.

Rozumie się, szczególnie śledzone są ugrupowania, dążące do uniezależnienia się, czyli do emancypacji z pod wpływów tej potęgi, której personifikacją jest ta właśnie organizacja żydo-masonerji.

Ponieważ armja nasza może stać się (zwłaszcza jej korpus oficerski) zwartym blokiem, skonsolidowaną i zwartą społecznością oraz w następstwie stać się ośrodkiem promieniującym cnotami obywatelskiemi (karność, uczciwość, patrjotyzm, zdolność do poświęcenia się, odpowiedzialność etc.) na cały ogół i te cnoty mu zaszczepić, przeto dla tej organizacji może stać się szkodliwą, a więc dla unieszkodliwienia stosowana jest metoda atomizacji, bo jednostka w dzisiejszych zwłaszcza warunkach nie dokona niczego, wartościową może być tylko celowa akcja zbiorowa.

Narzędziami—możliwe, że całkiem nieświadomemi zresztą, są w danym wypadku ci z przedstawicieli wyższej hierarchji wojskowej, którzy o translokatach decydują; są nawet zapewne częstokroć przeświadczeni, że tego rodzaju wytworzone warunki są korzystne dla służby, podczas gdy w rzeczywistości jest właśnie przeciwnie.

---

*) Patrz bliższe szczegóły w ciekawem dziele gen. Czerep-Spiridonowicza „The Secret World Government" wyd. w Nowym Yorku oraz roczniki „Przeglądu Judaistycznego" z r. 1922 i „Przełomu" z r. 1923—25, oraz „Protokuły Mędrców Sjonu", pisma: „Les Cahiers de l'Odre", „Revue Internationale des Societés Secrètes", „Weltkampf", „La Vieille France", „The Patriot", „Dwugławyj Orioł".

III. Srodki zaradcze.

Czy są one wogóle możliwe? zapyta nie jeden przerażony faktami i ich skomentowaniem.

Bezwątpienia, że są możliwe. Organizacja ta składa się tylko z ludzi, a nie z pół-bogów.

Ludzie przez ludzi mogą być zwyciężeni.

Że pochód tej organizacji jest dotychczas zwycięski*), to nic dziwnego, gdyż ona działała zbiorowo, a przeciw sobie miała jednostki lub gromady, osłabione wewnętrzną waśnią.

Czynnikami zwycięstwa są tutaj czynniki te same, któremi się organizacja posługuje, a więc potęga solidarności, umiłowanie ideałów, które nam wskazuje religja i patrjotyzm, konsolidacja, ekskluzywizm rasowy, karność autorytet.

Poprzedzać to powinna praca myśli i uświadomienie. W przeciwnym razie akcja zwalczania i dążność emancypacyjna stanie się illuzoryczną: żydo masonerja przez ludzi sobie oddanych pokieruje sprawę na swą korzyść, podczas gdy przeciwnicy trwać będą w przekonaniu, że ją zwalczają, faktycznie zaś nieswiadcmie w dobrej wierze będą pracować nad tem, czego właśnie chcą uniknąć.

Na tem kończymy nasze wywody, pozostawiajac przestudjowanie wymienionych żródeł czytelnikom i resztę — ich dobrej woli.

Po uświadomieniu musi przyjść myśl, a myśl jest sprężyną czynu. Krytyka i załamywanie rąk nic nie pomogą.

K. Krayski.

STYL i SMAK. 10)

Działania Faszystów.

Nic nie może przykszej podrażnić faszysty, niżeli powiedzieć mu, że się przyjechało oglądać włoskie ruiny. Syn oburza się na myśl, że go pomówić mogą o utrzymywanie się ze schedy ojcowskiej. To jest ambicja słuszna.

Włosi, rodzone dzieci filozofji Arystotelesa, Platona, Augustyna i Tomasza, rozumieją z przyrodzenia suwerenne psychologicznie stanowisko Piękna, jako najczystszego żródła szczęśliwości ludzkiej. Są oni realizacją i przyznają się otwarcie, że dążą do szczęśliwości. Węzeł trzech wielkich transcedencyj Prawdy, Dobra i Piękna rozwiązuje się dla nich w Szczęśliwości. Drogą prawdy i dobra osiągnięty estetyzm jest to sama szczęśliwość.

„Nie samym chlebem człowiek żyje" — jest to to samo.

---

*) P. Roger Lambellin L'impérialisme d'Israël.

Zapewniwszy więc Italji „porządek chleba", faszyści wzięli się do estetyzmu.

Bez ogródek powiadają, że aktualna sztuka włoska jest w stanie upadku, że jest naśladownicza i bezduszna, że należy zawalić studnię, której źródła wyschły, a otworzyć nowe ocembrowania źródeł żywych.

Każde działanie, zahaczające o estetyzm, musi być subtelne. Grubym palcem politycznym lub ekonomicznym dotykać tego nie można. Za pieniądze urządzi się, jakie chcieć, laboratorja i warsztaty, będzie się wytwarzało towary seryjne, ale pracowni artystycznych, w którychby rosły dzieła estetyczne, za żadne pieniądze zrobić niepodobna.

Zaczęły się więc w Italji głośne i publiczne rozmowy rządu z artystami i vice versa. Za jeden z rezultatów tych rozmów możemy uważać pewne tezy o „Nowym Porządku Artystycznym" podane w „Critica Faschista". Podajemy z nich główniejsze:

1) Tradycja i doświadczenia artystyczne przeszłości nie powinny być odrzucane, o ile nie są absolutną przeszkodą do genjalniejszych inowacyj. Doświadczenie z okresów dziejów sztuki, najbogatszych w oryginalność, wskazuje, że pokolenie inowatorów nie tylkc nie lekceważyło, ale otaczało najwyższym szacunkiem trudy swoich mistrzów i poprzedników.

2) Zagadnienie sztuki jest wyłącznie twórcze i jako takie nie znosi stałych formuł i przepisów. Orjentacja rodzi się wewnątrz artysty, to jest, z własnego natchnienia. Więc artysta, który zanim pocznie, trudem myśli własnej, bądź statuę, bądź obraz, bądź powieść, reklamuje się jako „postępowy, taki a taki", jest artystą fałszywym.

3) Interwencja państwa w sprawie dyscypliny artystycznej ogranicza się do dwóch funkcyj. Opieka ekonomiczna nad artystami za pomocą związków. Kontrola kompetencyj przez Akademję, która jednakże powinna być zorganizowana w duchu „antiakademickim".

4) Nie może być żadnej sztuki „faszystowskiej", określonej z góry i na zasadzie jakichkolwiek dyskusyj. Przychodzi to od wewnątrz, z czucia, z siebie samego. Ale czy sztuka ma jakąś barwę historyczną lub polityczną, o co tak gorąco prowadzimy spory? W której epoce wyrazy artystyczne były bezpośrednimi filjacjami klimatu historycznego i politycznego? Jest konieczne zbadać naturę takich stosunków, bo bez tego na tym terenie nie posuniemy się naprzód.

Każdy artysta wybitny jest przedstawicielem epoki własnej, ale nie było wyjaśnione w jaki sposób charakterowi politycznemu tej epoki poddało się lub nie poddało się dzieło artysty. Nie mamy potrzeby powoływania się na artystów Odrodzenia, gdy sztuka wyrosła z premij powszechnych i dotykała powszechności stworzenia; historja świeża naszego złączenia narodowego obfituje w przykłady w przedmiocie omawianym. Iluż artystów uczestniczyło i oddało krew za wyzwolenie ojczyzny!

Ale zapał patrjotyczny, uczucia, które ich wiodło do poświęcenia, nie czyniło z nich jeszcze artystów wielkich. Dość przytoczyć Luigi Marcantini'ego, który jako poeta nie stworzył nic, a jako profesor na katedrze literatury, którą otrzymał od rządu w nagrodę zasług patrjotycznych, czynił źle. Dowodzi to, że mogą być najrodowitsi i najgorętsi synowie

epoki, nie posiadający zdolności przelania swoich uczuć w trwałe dzieła sztuki. Jedna rzecz jedyna może sprzyjać rozwojowi zdolności artystycznych narodu. Jest to przysposobienie kulturalne, to jest miłość studjów i siła podniecająca wszelkie wysiłki duchowe.

5) Jednakże państwo nie może pozostawić sztuki w zupełnej anarchji i w tej dziedzinie wprowadzenia porządku. Ale dyscyplina ta, pojęta bądź jako kontrola kompetencji, bądź jako opieka materjalna, nie może przekraczać ram ogólnych. Dyscypliną, praktycznie coś wartą, byłaby selekcja osób wartościowych, ale taka Dyscyplina możliwa nie jest. Po pierwsze dlatego, że taka selekcja mogłaby być sprawdzona tylko przez współzawodnictwo i walkę o pierwszeństwo każdego z poszczególnych artystów, a zatem anticipowana być nie może. Powtóre selekcja w materji artystycznej jest zawsze względna; podoba się jednej szkole, nie podoba innej; przyklaskuje jej jedna grupa, stawia opór inna; głos publiczności bywa inny, niż głos krytyki i t. d. Ostatecznie jak znaleźć jednostkę miary selekcji doskonałej? Państwo za pomocą organu swego, którym może być Akademja „nieakademicka", może wyznaczać linje ogólne nowej orjentacji, lecz pozostawia artystom poszczególnym, w tym zakresie obszernym, własną osobowość ku wyrażeniu tejże w dziełach trwałych.

6) Jeżeli chodzi o ustalenie charakteru artystycznego tego bolesnego czasu od wojny, musimy rzec, że czas ten objawia wielkie pomięszanie i upadek. Jeszcze dziś większa część artystów włoskich pracuje z wielką troską o aspiracje i realizacje nowe, ale te nie rodzą się, a jeżeli co powstaje z wysileniem, to jest nieswiadomą manierą form starych. Do tego naśladuje się nie formy i doświadczenia stare z okresów surowych i wielkich, ale z okresów łatwych i pstrych. Wogóle z całego tego fermentu inowacyjnego artystycznego nia rodzi się rzecz nowa.

W części politycznej i mechanicznej cywilizacji widać wielkie kroki ku przyszłości. W świecie nauki organizują się nowe możności, a z laboratorjów idą nowe formuły opanowania materji. Tak nie jest w świecie myśli i sztuki.

Nasza sztuka jest w stagnacji i zamiast nabierać nowych sił sugestyjnych, kurczy się w wysiłku jałowym. Formalizm zastąpił wyobraźnię, troskę o doskonałość przemogło usiłowanie przyciągnięcia przez ekscentryczność tej publiczności, której artysta wzruszyć nie umie, wreszcie naśladowanie przeszłości zwraca się do modelów skorumpowanych ze względu na łatwiejsze odtworzenie wybryków, niżeli rzeczy wielkich.

To zwięzłe wyłożenie potrzeb artystycznych włoskich otrzymaliśmy już po napisaniu części poprzedzających.

Te rzeczy się zupełnie zgadzają, widocznie byliśmy na drodze właściwej.

Instrukcje estetyczne włoskie powinny być dla nas szczególnie ważkie. I to ze względu na urzeczywistnienie w dawnej przeszłości, gdyśmy budowali państwo piastowskie i jagiellońskie całkowicie na estetyzmie włoskim, jak również ze względu na predestynację dziejową. W tym związku z Włochami przez „myśl" twórczą Polska była szczęśliwa, a z przerwaniem tego stosunku Polska szła ku nieszczęściu. Przyszły po-

tem wpływy francuskie i germańskie. Ocena wpływów włoskich jest już dokonana i stanowi część „złotej księgi“ Polski. Ocena zaś tych wpływów nowszych dokonana nie jest w sposób wyczerpujący i przekonywujący, zatem całe nasze pojęcie o sztuce własnej jest pod znakiem niepewności. Nie na darmo ktoś się wyzwolił i żąda prawdy.

Dotkniemy jeszcze kilku wyłożonych punktów instrukcji włoskiej, związanych żywiej z chwilą u nas (poruszonych zresztą i u Maurras'a i w części drugiej).

Najważniejsza z nich, bo spoczywająca u samych źródeł estetyzmu, jest sprawa wpływu „Klimatu“ polityczno-społeczno-moralnego na twórczość. Na wozie patrjotyzmu, socjalizmu, purytanizmu lub innych słusznych czy niesłusznych potrzeb ludzkich, haseł, programów i ideologij usadza się u nas sztukę i wiezie się ją jak służącą do wszystkiego. Zamęt doszedł do tego stopnia, że istnieje u nas sztuka prawicowa i sztuka lewicowa niby dwie armje nieprzyjacielskie. Trudno o lepsze świadectwo ubóstwa. „Artysta fałszywy jest ten“, mówi instrukcja włoska, „kto występuje nie z gotową kreakcją, ale z hasłami lub ze sztandarami, zapowiadającymi, że ma coś wielkiego zrobić i werbuje wszystkich łobuzów z ulicy do swojej bandy“.

To też myśl kiełkująca u rządu polskiego stworzenia organu kontroli ogólnej porządku artystycznego vel Akademii lub jakiegoś Dyktatorstwa nie może mieć szans powodzenia, dopóki polityczne te bandy prawe i lewe grasować będą in corpore, tłumiąc samą możliwość estetyzmu. Wolno sądzić, że Polska rzetelnej potrzeby estetycznej niema, można też powiedzieć, że wegetacja narodu bez takiej potrzeby obejść się może, ale w takim razie niechaj to zwierzę nie będzie zafałszowane, niechaj trzyma się poprostu instynktu, bez pretensii do działań intelektualnych, a już inne narody zajmą się jego obłaskawieniem.

Inny punkt instrukcji włoskiej mówi o stosunku nowej sztuki do starej. Przychodzi na myśl „Medecin malgré lui“ Molièra. „Ależ, panie kochany, żołądek ma już taki zwyczaj, że umieszcza się po lewej stronie, a wątroba ma zwyczaj stawania po prawej“. Nie, odpowiada mądrala: „my to zmieniliśmy“. Co innego jest atak łobuzów, co innego pracownia młodego artysty, gdzie mieszka energja, światłość, zapamiętanie się w dziele, a głuchota na wrzask uliczny. Dzieło udane jest prawodawstwem, a prawodawcą nie może być byle kurczę. Natura tego nie znosi.

Strzeżcie się! Do karczmy polskiej, arendowanej przez żyda, wszedł „Uebermensch“, zamykający drogę do wszelkiego estetyzmu.

Strzeżcie się, panowie rządcy narodu polskiego, gdybyście uważali estetyzm za zbytek. Odebralibyście narodowi nadzieję na jedyną możliwość szczęścia, skazalibyście go na braterstwo — w porządku zwierzęcym.

(Koniec). *Ignacy Oksza-Grabowski.*

KARTKA z HISTORJI.

Proroctwo Adama Mickiewicza o Królu Polskim.

W końcu roku 1840, gdy Mickiewicz został profesorem w Collége de France, genjusz jego poetycki zajaśniał najwspanialszym blaskiem w improwizacji, wygłoszonej 25 grudnia na zebraniu imieninowem. Naprzód improwizował Słowacki, a Mickiewicz odpowiedział mu. Najdokładniejszy opis tego wydarzenia zostawił Eustachy Januszkiewicz, który mówi w liście z 28 XII 1840 r.

„Staliśmy w osłupieniu, milczenie było grobowe, Mickiewicz odpowiadał Słowackiemu, mówił mu, czem on zgrzeszył, że nie jest poetą, co go zgubiło: oto brak mu miłości i wiary... Całej jego improwizacji było może z półtorasta wierszy. Kiedy ją skończył, nastąpiła chwila najuroczystsza dla wieszcza, bo wszyscy zaleli się łzami, jeden okrzyk uwielbienia wyrwał się z piersi, wszyscy padli przed nim na kolana“.

Sam Mickiewicz tak pisze o wypadku: „Wyzwany przez Słowackiego improwizacją odpowiedziałem z natchnieniem, jakiego od czasu napisania „Dziadów“ nigdym nie czuł“.

Niestety improwizacja nie została utrwalona, przepisana — i zachowana dla potomności. Była to improwizacja ściśle poetycka i nie zawierała poglądów, dotyczących specjalnie Polski, nie było w niej proroctw, lecz tylko wskazania, i jedynie Słowacki krytycznie na wypowiedziane w niej przez Mickiewicza myśli się zapatrywał. Inaczej było z następną improwizacją, która w kilka dni później a mianowicie w Nowy Rok 1841 nastąpiła. Nie zachowała się ona jak i poprzednia, ale treść miała inną i szczególnie nas interesującą.

Januszkiewicz tak opisuje wieczerzę, w czasie której Mickiewicz po raz drugi improwizował. „Szlachta polska, gdy się podochoci, gada wiele, gada też bez miary. Kasztelan (Plater) deklamował Odę do młodości, wtem Adam nie dał jej dokończyć i, stanąwszy za fortepian, zawołał o puhar, nalał go winem, wypił z niego i improwizować począł, albo raczej prorokować, bo i sam siebie nazywał prorokiem. Mówił dość długo i w końcu dodał przepowiednię, że Polska będzie, że będzie miała króla, i swoich kapłanów, i swoich hetmanów, i swoich rycerzy“. Właśnie temi słowami: „Króla nam potrzeba“, zakończył Mickiewicz swą improwizację.

Wśród zgromadzonych było wielu romantycznych republikanów, których dzisiaj możnaby nazwać tak, jak Francuzi nazywają swoich republikanów z czasów Ludwika Filipa: „les quarante-huitards“. Otóż uderzył ich monarchizm poety i to wołanie „Króla nam potrzeba“. Jeden z nich, Franciszek Grzymała, odpowiedział wierszem, wskazując, że naprzód trzeba zdobyć wolność, a potem naród się wypowie.

Dziś, kiedy odzyskaliśmy byt niepodległy, wiemy że ustrój republikański dostał się Polsce dzięki wpływowi amerykańskich i francuskich

prądów na naszą inteligencję, socjalistycznych i bolszewickich na ugrupowania robotnicze, a odurzeniu włościan, zachowujących sentyment monarchiczny, przez egoistycznych, klasowych pseudo — „wodzów-ludu“. Naród polski wcale ustroju republikańskiego nie wybrał.

Wracając do wieczoru Mickiewiczowskiego z 1 stycznia 1841 roku, wypada przytoczyć jeszcze list Koźmiana do B. Zaleskiego. „Adam mówił pięknie z Bogiem i prawdziwem natchnieniem, ale słuchacze nieszczęściem więcej mieli wina w czubach, niż nabożeństwa w duszach, wreszcie niekarne plemię puściło się nawet w szemranie z wielkim moim smutkiem. Cóż to z nich będzie! już pod płoty, jak stare plewy, wyrzuceni i jeszcze się srożą i pysznią, na samo wspomnienie Ojca w domu złością się krztuszą, a stróże i parobcy domów cudzych depczą po nich, jak po robakach! bo szemranie to stąd poszło, że wspomniał Adam o Królu“.

L. G.

Profesor partjotyzmu...

Witos, w jednym z ostatnich numerów naczelnego organu swego stronnictwa, w artykule p. t. „Ze szlachtą polską, — polski lud“ roztrząsa z zacięciem „specjalną polską anomalję“, która dopuściła sfery konserwatywno-ziemiańskie do udziału w sejmowładztwie.

Atak pośrednio skierowany jest na chłopskich posłów Bloku Rządowego, którym p. Witos udziela przymiotników w rodzaju: „bezdennie głupich“, „do cna spodlonych“ i t. p. — zaś bezpośrednio na ziemiaństwo, o którym m. in. powiada:

„...mandaty, jakie mają, dała im korupcja, pieniądze, gwałty, podrywające moralność społeczną“... — „niegrzeszyli oni nigdy nadmiarem świadczeń dla państwa ani heroizmem poświęceń“... — „oni krzywdzą ubogą ludność wiejską“...— „w czasie najazdu bolszewickiego bronili siebie i wywożonego przez bolszewików majątku....“.

Nie będziemy tu bronili sfery ziemiańskiej jako takiej, ani też przedstawicielstwa zachowawców w sejmie. Sprawa jest jasna — powiedziano im że są korupcjonistami i wyłącznie ich rzeczą jest udowodnić, że tak nie jest. Mają po temu, przypuszczam, środki. Co do ziemiaństwa to istnieją władze ziemiańskie, które o ile, nawiasem mówiąc, nie potrafją bronić interesów ziemiańskich, to powinny umieć honoru niektórych ziemian bronić. My na tem miejscu ograniczamy się do stwierdzenia, że b. premier z czasów wojny 1920 roku, którego osobistym czynem „orężnym“, dokonanym w obronie niepodległości ojczyzny, była (jak opowiadają jego blizcy) interwencja w komendzie wojskowej w sprawie zarekwirowanego szwagrowi konia, nie ma prawa pouczania b. żołnierzy, za co krew przelewali i nie ma prawa uświadamiania matek, ojców, braci i sierot, za co ich

najbliżsi życie swe oddali. Kto jak kto — ale Wincenty Witos ma po temu najmniej danych.

Wobec tego jednak, że prezes „Piasta“ wywlekł tu w sposób, określmy to jasno: b e z c z e l n y, zagadnienie zasługi orężnej klas społecznych wobec państwa, pozwolimy mu sobie zwrócić uwagę: (zgoła bez żadnych uprzedzeń wypowiedzianą) — że dzięki ciemnocie, chcemy w to wierzyć, czyny „orężne“ klasy, do której p. Witos należy — dokonane w ciągu ostatnich stuleci, były niejednokrotnie haniebne. Piękną kartą, na tle zbrodni 1846 i 1863 roku odbija czyn Racławicki, ale tam czyn ten mógł się stać ciałem dla tego tylko, że c h ł o p Głowacki szedł przeciw wrogom ramię przy ramieniu ze s z l a c h c i c e m Tadeuszem herbu Roch Kościuszką. Inaczej sprawa wyglądała w czasie powstania styczniowego.

Żywe pomniki tej hańby istnieją nietylko w literaturze, w której je z tak przejmującym tragizmem utrwalił Stefan Żeromski — ale i w życiu. Mieszka n. p. po dziś dzień w Woli-Bukowskiej pod Miechowem chłop — który pojmał rannego powstańca z partji Kurowskiego i przygnał go zbroczonego krwią sotnikowi kozaków. Kozak spytał chłopa:

— Eto kto?

— Buntowszczyk — odpowiedział chłop.

— Ty znajesz czto z nim nado zdiełat? — pyta dalej sotnik.

— Ubit' — odpowiada kmiotek.

— Nu tak strelaj... — podaje mu kozak karabin.

Chłop strzela — a wtedy sotnik kozacki zmazuje mu twarz i ręce krwią powstańca, mówiąc:

— A ty tiepier pomnij, czto brata ubił — podlec!!!

Oto jeden z przykładów prawdziwych, opowiadanych sobie w ziemi Miechowskiej, gdzie jeden z bohaterów w tej chwili żyje, a drugi pod drewnianym krzyżem spoczywa.

— W roku 1920 w czasie sprawowania władzy przez Witosa — niewidzieliśmy go na froncie. Gdyby był obserwował wtedy zachowanie się włościan w stosunku do Wojska Polskiego, dużoby ciekawych rzeczy zobaczył i usłyszał. Mógłby też zajrzeć do statystyki strat ziemiaństwa i inteligencji i zobaczyłby tam, że procent tych strat w porównaniu do strat jego klasy jest niewspółmiernie wysoki.

Nie myślimy tu jednak wywyższać zasług dla narodu tej czy innej kasty. Stwierdzamy fakty. Myślimy też, że p. Witos nie ma prawa wygłaszania wykładów o czynie zbrojnym do tych, którzy w tym przedmiocie mogą być jego nauczycielami.

H. P.

Z PIŚMIENNICTWA.

Encyklika J. Ś. Piusa XI.

Mało pisma świeckie, a nawet i duchowne, pisały o ostatniej encyklice ze stycznia b. r. p. t.: „Mortalium animos“.

Zanim wyszła, mówiono i pisano, że będzie skierowana głównie przeciwko nacjonalizmowi... Akurat przeciwnie. Objektem, w który mierzy encyklika, jest internacjonalizm.

Oczywiście internacjonalizm religijny, czyli tak zwany „wszechchrześcijanizm“ (panchrystjanizm). Wyjaśnienie bliższe znajdujemy w № 27 R. I. S. S. (Paryż) przez O. de Fremond'a.

Katolicyzm jest to internacjonalizm powszechny, jedyny, z natury absolutny i niekompromisowy (intransigeant). Wszelkie inne internacjonalizmy są utopijne i niebezpieczne, bo jeżeli jest niebezpiecznie i czczo chcieć połączyć różne wierzenia i wyznania, nie mniej jest niebezpiecznie i czczo chcieć złączyć języki, obyczaje, rasy, ludy, narody. Oczywiście, mur chiński byłby nowocześnie potwornością i można ułatwić oraz powiększyć stosunki międzynarodowe wszelkiego rodzaju, ale korzyści intelektualne, moralne i materjalne można z tego osiągnąć jedynie wtedy, gdy wszystko to pozostanie w rozumnych granicach ekonomicznych i społecznych.

Przeciwnie, odrzucić całkiem organizację naturalną i logiczną społeczeństw ludzkich jest to iść przeciwko sile rzeczy, przeciwko planom Bożym. Właśnie na tym punkcie łączą się wszystkie inne międzynarodówki. Odrzucają ideę ojczyzny, ideę dzwonu.

Właśnie, mówi Encyklika, ci „wszechchrześcijanie“ idą przeciwko jedności Kościoła, przeciwko jedności wiary „zasadniczej więzi, która powinna łączyć uczniów Chrystusa“ (i wszystkich ludzi). Miłość (caritas) powszechna, miłość (caritas) chrześcijańska, oto ostatnie słowo jedynego prawdziwego internacjonalizmu. (W języku polskim niema w użyciu wyrazu odpowiedniego do caritas — używa się pojęcie ogólniejsze miłość (amor); właściwie caritas jest to „drogość, drogi“.

Encyklika potępia „te konferencje, te zgromadzenia, te kongresy pstre, gdzie zbierają się niewierni wszelkiego rodzaju, wierni, zarówno ci, co nędznie odstąpią Chrystusa, jak i ci, którzy uparcie przeczą boskości Jego natury i Jego posłannictwa“.

Na tych konferencjach słyszy się apologję wszystkich religij: „prawdziwych pogan“, „prawdziwych żydów“ i t. d.

Papież mówi:

Stolica Apostolska nigdy nie upoważniała swoich do uczestniczenia w kongresach akatolickich. Nie wolno sprawiać złączenia chrześcijan inną drogą, jak sprzyjaniem powrotowi desydentów do jedynego i prawdziwego Kościoła Chrystusowego, od którego się ongi nieszczęśliwie oddalili. Ciało mistyczne Chrystusa, to jest Kościół, stanowi jedność harmonijnie uczłonkowaną na podobieństwo ciała fizycznego i jest absurdem twierdzić, że jakiekolwiek ciało mistyczne może się składać z członków oddzielnych; rozłączonych; kto nie jest z niem złączony, nie jest jego członkiem i nie jest złączony z Głową, to jest z Chrystusem“.

Jak w świetle tych prawd, wyglądają tezy pacyfistyczne, proponowane przez Amerykę (właściwie monroistyczny imperjalizm)?

Pokój pomiędzy ludźmi, trwały, jeżeli nie wieczny, pokój prawdziwy może być ustanowiony tylko w duchu światowym i katolickim miłości i drogości (caritas), nie zaś w duchu międzynarodowo masońskiej solidarności interesów ekonomicznych mniej lub więcej materjalnych. *R.*

Monarchica.

Z prasy francuskiej:

„Restauration Nationale“ wskazuje na niemożliwość dla demokracji ustanowienia autorytetu:

„Powoli, ale fatalistycznie ulegają zniszczeniu naturalne usposobienia do dyscypliny, powstałe zarówno przez dziedziczność i zdrowy sens, jak i przez niezbędne warunki porządku i pracy w społeczeństwie cywilizowanem. Demokracja, pragnąc republiki, a nie chcąc rewolucji, nie jest w stanie zawsze utrzymać obywateli w pożądanem stadjum, ma ona anarchję u góry, więc nie może utrzymać hierarchji w całości i u dołu. Bo mówiąc logicznie, jeżeli się jest demokratą i niszczy się autorytet jako taki, to właściwie jest się anarchistą i tylko przy pomocy forsy i oszustwa można rządzić.

Dlatego jesteśmy świadkami rozprężenia wszelkich dyscyplin“.

„Provincial“ pisze:

„Nacjonalizm mądry, rozumny, konieczny ma w demokracji przeciwnika urodzonego. Ustrój demokratyczny, niepamiętny przeszłości i nigdy nie przewidujący przyszłości, absolutnie nie zna duszy kraju i pozostawia ją na pastwę złych sił obcych. Nasza Francja, oddana na łaskę fantazji głosowania powszechnego, ma armaturę wyborczą, złożoną z administracji, nauczycielów, masonów, komitetów lokalnych i szynkarzów. Demokracja jest wieczną zachętą do demagogji. Jest moda oskarżać przelicytowania wyborcze. Przecież każdy wie, że, aby było przelicytowanie, musi być koniecznie licytacja. A licytacja jest tam zawsze, gdzie są wybory. Demagogja jest to wyzysk metodyczny i rzeczywiście przemysłowy uczuć niskich, zawiści, a również naiwności i głupoty.

Wobec tego zbiorowiska drobnych interesów poszczególnych i niskich apetytów jest zrozumiała np. przewaga plutokracji i siła nakładowa pieniądza. Dzisiaj jest aksjomat, że demokracja jest to plutokracja, która ma wszelką łatwość wejścia w służbę nacjonalizmów obcych, jeżeli państwa nie reprezentuje jedna wola, wolna od polityki partyjnej“.

Teorja Dudków.

Przepyszne pasaże Bainville'a o Kapitale i o rencie.

Stan najbliższy nędzy jest wielkie bogactwo. Koło fortuny, jak twier-

dzi mitologja, kręci się, a ci, którzy rozprawiają o „fortunach zdobytych", źle nauczyli się w klasach.

Bogactwo nigdy nie jest nabyte. Niema tu stabilizacji. Idon powiedział to Krezusowi. Niewiadomo, czy Krezus stracił fortunę przez rabunek nieprzyjaciela, czy przez rewolucję swoich. Być może, że z obu przyczyn. Wiadomo, że umarł w nędzy i z żalu.

Dzieje świata starożytnego, jak wyjaśnił Fustel de Coulanges, były pełne walk posiadaczów z nieposiadaczami. Jednocześnie drugi powód: czas sprzyjał nieustannej choć niewidocznej destrukcji kapitałów. Rezultatem było: po zjedzeniu wszystkiego, całkowite zniszczenie miast helleńskich: kamień na kamieniu.

Bogactwa trwają tylko wtedy, gdy są codziennie odbudowywane i temi samemi sposobami jakiemi były utworzone.

Do powolnego zużycia przez czas dołączają się wielkie zdarzenia, mniej więcej raz na stulecie, jak to byliśmy sami świadkami. Wyliczono, że średni wiek przedsiębiorstwa (domu), który nie zginął wypadkiem, wynosi jedno stulecie. Ta chwila krótka wydaje się prostakom wiecznością.

Więc jakim absurdem jest zaczynać opowiadać o wojnie przeciwko bogactwu (kapitałowi) w chwili, gdy stwierdza się tymczasowość wszelkiego zakładu.

Taki stan umysłu demagogiczny odpowiada ściśle poglądowi drobnoburżuazyjnemu, patrzącemu na kapitał, jak na coś utwierdzonego raz na zawsze, jako na coś wyzwolonego od praw fizycznych. Jeszcze drobny kapitalizm można zrozumieć, bo jego kapitał przedstawia dlań wysiłki i oszczędności. Pamięta trud zdobycia.

Ale fanatykiem wiary w stałość kapitału jest socjalista. Ten wyobraża sobie, że jest gdzieś już nie kopalnia, ale źródło złota, płynące niepowstrzymanie, z którego można pić bez końca.

Rzecz humorystyczna, że takie wierzenie wiedzie go do kultu renty, która leży w osnowie socjalizmu demokratycznego.

Bo ubezpieczenia społeczne, to nic innego, jak zrobienie z wszystkich — rentjerów z jaknajwiększymi pensjami. Byłoby to dobre towarzystwo, bardzo dobre, gdzie wszyscy członkowie byliby zabezpieczeni od choroby, od starości, od bezrobocia, od wszelkich innych przypadków łącznie z inflacją monety (to filoksera rentjerów).

Ale, niestety, renta wymaga kapitału, bogactwa zgromadzonego. Jeżeli się prowadzi wojnę z tym kapitałem, to albo renta mu spadnie z nieba, albo w krótkim czasie zje się wszystko.

Myśl o rencie powszechnej przy nienawiści kapitału jest czemś bardzo pociesznem.

R.

REFLEKTOR.

Niedolot. — Potrawka à la Warchałowski.

Dnia 3 sierpnia, o świcie, z lotniska Le Bourget wystartowali do lotu przez ocean majorowie Idzikowski i Kubala na dwupłatowcu konstrukcji inż. Amiot z silnikiem Lorraina 650 K. M.

Po przebyciu blisko połowy drogi lotnicy zmuszeni byli zawrócić, bowiem „aparat, doprowadzający oliwę do motoru, przestał działać“, w następstwie czego motor nagle odmówił posłuszeństwa. Samolot oraz lotników zabrał na swój pokład niemiecki parowiec.

Na wynik przedsięwzięcia, które po raz pierwszy od chwili odzyskania wolności miało wznieść imię Polski „nad poziomy“, czekaliśmy wszyscy z napięciem nerwów, o którym pisać nie potrzebuję.

Przypuszczać należy, że gdyby w nocy z 4-go na 5-ty zarządzono w Polsce składanie ofiar na intencję szczęśliwego pokonania Atlantyku, to w urnie ofiarnej, prócz wdowich groszy, znalazłyby się i dukaty pospolitej kanalji ludzkiej, uśpionej snem hypnotycznym na krótki okres trzydziestu sześciu godzin.

Stało się. Ofiar nie zbierano, lotnicy zaś niedolecieli...

Prasa naszych niemieckich przyjaciół twierdzi, że lotnicy polscy zabłądzili poprostu, trafiając do portugalskiego Oporto, zamiast do amerykańskiego New-Yorku.

Mniejsza o to. Znamy takie wypadki, w których ludzie zamiast do kryminału, trafiają np. do parlamentu albo rządu i wszystko jest w porządku.

Tak więc z tym Idzikowskim i Kubalą najgorzej jeszcze nie było.

*

* *

„Współżyjąc“ z silnikami spalinowemi przez okres dziesięcioletni, pozwolę sobie zwrócić uwagę na pewne spostrzeżenia, które być może nie będą w tej materji od rzeczy.

O ile mi dobrze wiadomo, po długotrwałym locie próbnym, który dał wyniki zadowalniające, wmontowano do samolotu nowy silnik, poddając go tylko próbie fabrycznej, w obawie przed zbytnim zużyciem. Lot próbny wykazał zatem wyłącznie dobroć konstrukcji samolotu, gdyż silnik, który tę próbę w powietrzu przeszedł, został usunięty i zastąpiony nowym silnikiem, który w tej właśnie próbie udziału nie brał.

Odpowie mi na to wielu fachowców, że wmontowano silnik tego samego typu, o tyle jeszcze lepszy, że zupełnie nowy. Otóż na zasadzie obserwacji, w których jako materjał miałem i silniki jednej z naszych eskadr lotniczych (19 eskadry myśliwskiej), pozwolę sobie twierdzić, że tego rodzaju zmiany nie zawsze są wskazane. Silniki nieco „przechodzone“, a zatem poddane długotrwałej próbie, są w 75% pewniejsze od mo-

torów całkiem nowych. Specjalnie urządzenia takie, jak aparat doprowadzający benzynę do karboratorów (t. zw. mamka — Vacuum); aparaty oliwiące pod ciśnieniem, wreszcie cała instalacja elektryczna (zapłonowa) wymagają długotrwałej próby „przetarcia się“ na to, by dać gwarancję pewności.

Ryzyko zużycia się jest tu, zdaniem moim, o wiele mniejsze od ryzyka niedostatecznego wypróbowania.

Rodzaje przeważnej ilości defektów motoru (specjalnie zaś wypadek Kubali i Idzikowskiego) zdają się potwierdzać powyższe przypuszczenie.

*

* *

Lot polski miał i inny defekt. Moralny. Kiedy w dniu startu doniesiono ze stacji metereologicznej, że warunki atmosferyczne za Azorami nie są jeszcze zupełnie pewne i że warto poczekać, major Idzikowski oświadczył, że czekać nie będzie, gdyż już sił niema na... czekanie. Siły na lot miał. W rozmowie z Francuzami, odbytej przed odlotem, obaj piloci nie mogli się powstrzymać od smutnego wyznania, że są boleśnie dotknięci stanowiskiem prasy polskiej wobec ich zamierzenia.

Na głowy tych ludzi, którzy nie wahali się oddać dobrowolnie siły swe i życie, być może, dla sławy imienia Ojczyzny — lano przez długie dwa miesiące strugi gorzkiej śliny, pomawiano o tchórzostwo, wołano: „nie róbcie z tata warjata“...

Naturalnie, na samym przedzie szkalowników znalazły się pisma monopolu narodowego-katolickiego: „Gazeta Warszawska“ i „Głos Narodu“. Ci runęli na „marszałka Piłsudskiego“ za „marszałka Piłsudskiego“. To im wystarczyło. Lawirant krakowski, kurjerek, podrwiwał, wyszydzał, judził — drukował elaboraty jakowegoś gryzipiórka lwowskiego, który, spoczywając na „nadymanym powietrzem“ krążku w redakcji, ulegał (po dziesiątej z pieprzem) złudzeniom, że to on właśnie jest bohaterem, unoszącym się w nadymanej powietrzem łodzi pneumatycznej po oceanie i że z tego tytułu ma prawo monitowania lękliwych współbraci.

Zaprawdę, nie zdziwiłbym się, gdyby Idzikowski i Kubala skorzystali z możliwości plunięcia z góry na dół na kapelusz, okrywający czaszkę rodzimego motłochu.

Nie zdziwiłbym się też, gdyby to zrobili z satysfakcją.

*

* *

Rząd republiki Peru nadał Polsce dwie wielkie koncesje kolonizacyjne w dorzeczach rzek Ucayali oraz Aquaitia. Równocześnie z podpisaniem układu rozpoczęła się akcja propagandowa, zmierzająca do spopularyzowania imprezy.

Członkowie polskiej wyprawy informacyjnej, którzy przy pomocy rządu peruwiańskiego zwiedzili teren koncesji, rozpoczęli już szereg pre-

lekcyj, w których przedstawiono nową kolonję, jako raj prawie, żyzny, bogaty, cudowny.

Trzeba „tylko“ wyrąbać puszczę dziewiczą w promieniu kilometra dookoła chałupy, by uniknąć ukąszeń morderczych, febronośnych moskitów; trzeba także wytrzymywać lekko 50 stopni ciepła w cieniu. Za to perspektywa przyszłości — niam, niam...

Ale, ale... — á propos — niam... niam...

Jeden z członków wyprawy informacyjnej, kapitan Mieczysław Lepecki, nie chcący zapewne, oddał całemu przedsięwzięciu niedźwiedzią przysługę. Oto — prosto z mostu, po żołniersku, opowiedział w Radjo o wyprawie do terenów przyszłej kolonji, podając kilka interesujących szczegółów.

Między innemi kpt. Lepecki mówi — (dosłownie):

„...nasłuchaliśmy się od żołnierzy (eskorty, którą rząd Rep. przydzielił do wyprawy — przyp. aut.) opowiadań o wielkiej rzezi białych, jaką w 1915 roku sprawiły nad górnym brzegiem Ucayali tamtejsze szczepy indyjskie. Wymordowano wówczas około 100 rodzin kolonistów, nie oszczędzając nikogo. Przez 5 lat dzicy tubylcy nie pozwalali białym na zakładanie osiedli. Wszelkie pertraktacje rozbijały się o ich stanowczość i upór, z jakimi odpowiadali: — przecież my nie zabieramy ziemi białym braciom, nie chcemy zakładać tam osiedli, łowić ryb w rzekach i jeziorach i polować zwierzyny. Dlaczego biali idą do nas, wypierają nas z nad brzegów rzek, obfitych w rybę, zabierają nam ziemię i spokój?“

Dalej kapitan Lepecki opisuje już własną przygodę, która wyglądała w ten sposób:

„Trzeciego dnia pod wieczór dotarliśmy do osiedla wojowniczego plemienia indyjskiego Campa. Na brzeg wyległ czterechsetny tłum wojowników odzianych w długie bawełniane szaty, z zaciekawieniem obserwujących białych. Indjanie uzbrojeni są przeważnie w łuki i dzidy. Niewielu z nich posiada stare „kapiszonówki“.

Zaniepokoiła nas nieobecność wodza. Na pytania — gdzie Kuraka (wódz), dzicy nie dawali jasnych odpowiedzi, wskazując gestami w głąb lądu.

Nagle zbliżył się do mnie jeden z naszych wioślarzy, podając mi karabin. Drżał ze strachu na całem ciele.

— Za dużo ludzi panie, za dużo ludzi — bełkotał niezrozumiale. Zrozumieliśmy, że sytuacja nie jest bezpieczna. Podniecenie dzikusów nie zwiastowało nic dobrego. Wskoczyliśmy do łodzi i odeszliśmy od brzegu. Tłum wojowników naradzał się czas jakiś. Nagle dostrzegliśmy, jak do wielkich sześciu łodzi wskoczyło po 12 Indjan. Ostro ruszyli za nami. Chwyciłem za pistolet rakietowy. Mrok zapadającego wieczora przecięła świetlna smuga rakiety, zakończona złocistą rózgą. Łodzie Campów momentalnie stanęły. Puściłem drugą „gwiaździstą“ rakietę. Dzicy natychmiast dobili do brzegu i poukrywali się w gąszczach“.

Ostatnia informacja kpt. Lepeckiego jest bezsprzecznie najcenniejsza, mówi ona mianowicie, że nad górnym biegiem Auquitia mieszka plemię najprawdziwszych ludożerców Kaszybów.

Kpt. Lepecki uspokaja wprawdzie, że:

„Kanibalizm Kaszybów jest jednak raczej obrzędowy niż życiowy.

Codzienną potrawą Kaszybów jest zwierzyna i ryby. Natomiast istnieje w roku pewna ilość świąt plemiennych, na których musi być zjedzony człowiek".

Szkoda, że kapitan Lepecki nie powiedział nam jeszcze, czy Kaszybowie obchodzą dorocznie dużą ilość „świąt", w czasie których „musi być zjedzony człowiek".

Nasi przyszli koloniści powinni znać te daty.

Muszą się „przyprawić".

*

* *

A teraz pytanie:

Czy zachodzi istotna konieczność, by Państwo Polskie — jako Państwo — łamało pozostawioną mu przez wieki najzaszczytniejszą z zaszczytnych tradycję i szło wypierać „z nad rzek obfitych w rybę" odwiecznych i prawowitych gospodarzy — zabierać im „ziemię, której oni przecie nie zabierali białym braciom" i niszczyć spokój, czy też ma tej tradycji bronić.

Zwolennicy kolonizacji będą twierdzić, że Polska otrzymała piękną misję krzewienia współczesnej kultury wśród ludożerców.

Czy jednak akcji w tym kierunku nie należałoby rozpocząć na nieco innych terenach, w krainach pociętych tysiącami kilometrów torów kolejowych i pokrytych nieskończoną ilością kabli elektrycznych, ryczących setkami trąb automobilowych; drgających conocnie rytmem szalonego jazzu, gdzie człowiek o wypolerowanych paznokietkach niszczy człowieka, maltretuje, zjada, przetrawia, a czyni to nie od „święta", ale powszednio—codziennie?...

Myślę tedy, że gotowanie tej polskiej potrawki w peruwiańskim sosie należałoby pozostawić prywatnemu koncesjonowanemu przedsiębiorcy, którym w danym wypadku jest p. Warchałowski.

Niech on się głowi nad tem, jak usunąć z kalendarza Kaszybów ich święta plemienne.

Rząd polski będzie miał niezadługo robotę z własnymi ludożercami.

Jesień się zbliża — kłopotów nie zbraknie.

Henryk Przyborowski.

Na marginesie pewnego Kongresu.

W Oslo odbywał się Zjazd Historyków. Wygłoszono coś 400 referatów, a 122 rezolucyj poddano pod uchwałę. Jedno z tych rezolucyj żąda, aby nauka historji we wszystkich szkołach świata służyła celowi porozumienia i pojednania między narodami.

Historia magistra vitae.

Rezolucja Oslowych historyków zaleca oszukańcze naginanie historji dla celów masońskiej idei „zbratania narodów" (czytaj: poddania ich niewoli międzynarodowej mafji).

Znamy tę robotę. Wystarczy przeglądnąć garść podręczników historycznych w guście Micheletowskim, by przekonać się o perfidyjnej akcji konspiratorów.

Rezolucja Kongreru w Oslo odkryła karty humanitarnych inicjatorów współpracy intelektualnej na gruncie międzynarodowym.

TWÓRCZOŚĆ.

Grupka młodych ludzi wydaje od pewnego czasu miesięcznik zwany „Twórczyść".

Obok słabej, trochę haotycznej mieszaniny pojęć społecznych i politycznych, mało ciekawych i niepotrzebnie pretęnsjonalnych, znajdujemy dział literacki.

Ciekawe! Kilkunastu młodych literatów idzie odważnie naprzód i gardząc pomocą i opieką żydów z Wiadomości Literackich pracują odważnie dając na łamach swego miesięcznika próbki talentów, często bardzo interesująco się zapowiadających.

KRONIKA.

Termin podpisania paktu Kelloga ustalono na 27 sierpnia b. r.

Gabinet Rzeszy uchwalił kredyty na budowę pancernika.

W Bruksellі obradowała II-ga Międzynarodówka.

Lot polski przez Atlantyk nie udał się.

W wojskowych zawodach lotniczych małej Ententy Polska zajęła ostatnie miejsce.

W Amsterdamie odbyły się Igrzyska IX Olimpjady. Polska zajęła 15 miejsce na przeszło 40 uczestniczących narodów.

W Wilnie odbył się Zjazd Legjonistów, w którym wziął udział marsz. Piłsudski.

Zmarł przywódca Chorwatów, Stefan Radicz. Pogrzeb odbył się w Zagrzebiu.

Od Zarządu Głównego M. O. W. otrzymaliśmy wzmiankę następującą:

Kongres M.O.W.

Zarząd Główny Monarchistycznej Organizacji Wszechstanowej postanowił zwołać na dzień 8 września b. r. Radę Naczelną M. O. W., a na dzień 9 września b. r. Kongres M. O. W. w Warszawie.

Rada Naczelna i Kongres obradować będą nad sprawą projektów zmiany ustroju w Polsce.

W obradach Kongresu dn. 9 września mogą wziąść udział wszyscy czytelnicy „Pro Patria". Jest to nawet ich obowiązkiem moralnym, jako kadry inteligencji monarchicznej. Otrzymają oni imienne zaproszenia.

Ci czytelnicy „Pro Patria", którzy pragną wziąść udział w obradach Rady Naczelnej M. O. W. w dn. 8 września proszeni są o zgłoszenie swego udziału listownie do Redakcji „Pro Patria" lub do Sekretarjatu Głównego M. O. W. w Warszawie, ul. Traugutta 3 do dnia 1 września b. r.

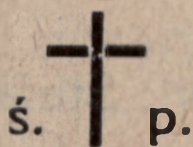
Redakcja „Pro Patria" otrzymała wiadomość, że współpracownik i korespondent nasz z Wieliczki, nadradca Wyższego Sądu Krakowskiego, p. Franciszek Sypowski, po 47 latach pracy w sądownictwie na własną prośbę przeszedł z d. 1 sierpnia r. b. na emeryturę.

Jako sędzia nieskazitelny i czysty, był zawsze opiekunem i patronem sierot i wdów.

Stawał śmiało publicznie w obronie krzywd na społeczeństwie polskim popełnianym i bronił nieszczęśliwych.

Sumiennie zasłużył na krzyż zasługi nie tylko od rządu, lecz i od całego społeczeństwa.

Redakcja „Pro Patria" składa p. sędziemu F. Sypowskiemu, serdeczne życzenia z okazji półwiekowego jubileuszu pracy sędziowskiej.


ś. p.

ALEKSANDER JACYNA

porucznik rezerwy W. P. i oficer Królewskiej artylerji angielskiej, b. attaché przy Poselstwie Polskiem w Waszyngtonie, jeden z pierwszych założycieli czasopisma „Pro Patria",

zmarł w Nicei dnia 6-go sierpnia b. r., przeżywszy lat 33.

Życiorys zmarłego i wiadomość o dniu pogrzebu w Warszawie zamieścimy w numerze następnym „Pro Patria".

Czytelnicy, pamiętajcie o naszym funduszu prasowym!

Redaktor: **H. Olszewski.**
Wyd.: Polska Spółdzielnia Wydawnicza w Warszawie, Traugutta 3.

Składano w Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta 3.
Tłoczono w Druk. W. Kalinowskiego Warszawa, Nalewki 8.

Administracja czasopisma

„PRO PATRIA"

Warszawa, Traugutta 3,

posiada na składzie i wysyła na każde żądanie:

Broszury propagandowe.

		Cena Zł. gr.
1)	Polsce potrzeba Króla . . .	0.20
2)	Teorja ustroju politycznego . .	0.10
3)	Idea monarchji a nakazy historji .	0.10

Książki.

1)	Jaki powinien być Sejm i Senat .	0.40
2)	Myśli o ustroju	2.—
3)	Rady Machiavella	2.—
4)	Demokracja a monarchja . .	1.—
5)	Istota i cechy komunistycznej polityki ekonomicznej . . .	5.—
6)	Sowiecka reforma rolna . .	3.—
7)	Dyktator Sylla	1.—
8)	O absolutyzm idei Opatrzności w dziejach	2.—
9)	Czynnik nienormalny (żydzi) .	0.50
10)	Idea monarchji w świetle Konstytucji 3 go maja	0.50

Drobne należności za broszury i książki prosimy nadsyłać markami pocztowemi, a sumy powyżej 2 zł. regulować przekazami pocztowemi lub wpłacać na konto № 8470 Polskiej Spółdzielni Wydawniczej, która jest wydawcą czasopisma „PRO PATRIA".

Przy wysyłaniu na żądanie za zaliczeniem pocztowem, koszt pobrania pocztowego doliczamy do należnego rachunku.

Przy nabywaniu większych ilości powyższych książek i broszur ustępujemy rabat księgarski.

Druk. „Reduta", Warszawa, Traugutta № 3.